Przeżyjmy jeszcze raz przygody

STASIA i NEL

Setki listów z prośbą o fotosy z filmu pt. „W pustyni i w puszczy" skłoniły nas do zamieszczania — od dziś w każdym numerze — zdjęć aktorów!

Tylko u nas znajdziecie fotografie swoich ulubionych bohaterów: Stasia, Nel, Mel i Kalego. Jeszcze raz przeżyjecie ich przygody!

Album jaki powstanie z wyciętych zdjęć, dostarczy Wam na pewno sporo radości. Będzie przypominać film nakręcony na motywach powieści H. Sienkiewicza!

Świat Młodych przygotowuje niespodziankę. Zbierajcie kupony zamieszczone pod każdym fotosem. Pierwszy — już w następnym numerze!

- PARAFARUŚ
- PRZEDGWIAZDEK
- NITOŻYRAFA

NA STR. 7
ROZWIĄZANIE
KONKURSU
„Jak to nazwać?"

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 99 (2299)	WTOREK 11 grudnia 1973 r.	CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

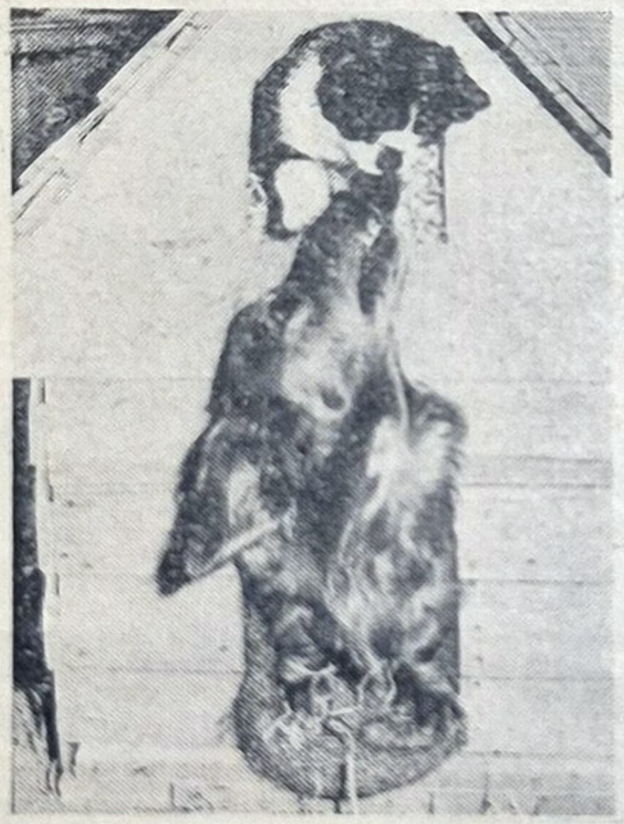

PIES Z KOTEM w jednym spali domku...

DOROŚLI — DZIECIOM

Szczep harcerski działający przy Szkole Podstawowej nr 36 w Katowicach postanowił urządzić w pomieszczeniach piwnicznych budynku szkolnego harcówkę. Pracy było dużo, ale w remoncie i urządzaniu wnętrz wzięli także udział dorośli z Koła Przyjaciół Harcerstwa. Dzięki temu harcówka została szybko otwarta.

DZIECI — DOROSŁYM

Uczniowie ósmej klasy Szkoły Podstawowej nr 3 w Siedlcach pomagają od dawna sąsiadującej ze szkołą Spółdzielni Ogrodniczej.

Podczas wczesnej jesieni byli zatrudnieni przy sortowaniu owoców, drelowaniu śliwek i obieraniu ogórków. Ostatnio wykopali w czynie społecznym rów pod zakładane właśnie urządzenia instalacyjne dla spółdzielni. (bs)

„WESOŁE NUTKI"

Nie na darmo zastęp Grażyny Smyka ze Szczepu Jordaniaków w Łodzi nosi nazwę „Wesołe Nutki". Harcerki na każdej zbiórce uczą się coraz to nowych piosenek. Akompaniuje na pianinie Zosia Miedzianowska. „Wesołe Nutki" chcą dobrze opanować śpiew, aby nauczyć piosenek cały swój szczep. Uważają bowiem, że jest bardzo słabo rozśpiewany! (b.s.)

Na pomoc!
Kto potrafi to rozszyfrować?

WIEŚCI Z INNEJ PLANETY

CZY SZALEŃSTWO KOMPUTERA?

Wczoraj sekretarz redakcji, przygotowujący do druku dzisiejszy numer „Świata Młodych" zadał naszemu redakcyjnemu komputerowi RX 17/MNTK/7839 zadanie: przygotować coś rozrywkowego na pierwszą stronę gazety.

Rozrywkowego! Dziękujemy! Pół redakcji łamie sobie głowy nad tymi dwoma kartkami i kawałkiem miarki krawieckiej, które wypluł dziś rano ten sfiksowany RX 17/MN... itd. Drugie pół redakcji zrezygnowało z dalszego myślenia po pierwszych piętnastu minutach bezowocnych dociekań.

Co tam jest napisane? Co to wszystko znaczy? Jakiś szyfr? Nabijanie kogoś w butelkę? Czy to aby po polsku? Prezes redakcyjnego ToMiKa wyraził ostrożne przypuszczenie, iż — być może — są to sygnały od istot inteligentnych z innej planety. Odrzuciliśmy tę hipotezę z miejsca, może jeszcze powie, że lecą do nas w komecie Kohoutka?

A RX... itd. milczy. Na jego gniazdku wyjściowym pali się tabliczka „Relax". „Komputer zwariował, albo ma grypę" — orzekł redaktor naczelny. A ludzie snują się po korytarzu i wydzierają sobie włosy z głów. I do czego ma służyć ten ogryzek krawieckiej miarki?

Ten cały bigos oddajemy w Wasze ręce, Czytelnicy! Kto potrafi coś z tego odczytać? Czytajcie wspak i z góry na dół — jak chcecie! Dopisujcie lub skreślajcie. Gotujcie to i przepuszczajcie przez wyżymaczkę! Drzyjcie, tnijcie i zszywajcie. MY SIĘ PODDAJEMY, MY MAMY DOŚĆ!

Czekamy na wiadomości od Was DO 18 GRUDNIA 1973 R. Najpóźniej! Chcemy mieć spokojne Święta!

		N	I				I	A	R		I	D
O	W				E			Z	Y	C		
A			E		•	A	K	A			I	E
P			Z	T	O			J	N	A	P	
S	Z	S		Ó	J		D	R				W
Y	Ś			J	D	O	N			•		•

U	T			J	Z	M				K		
		O	L	N		T	R				M	N
	K	L		J	N				R	C		
	O	C				W	E					I
			W			A			E	S	I	
		L	I					A	S		•	

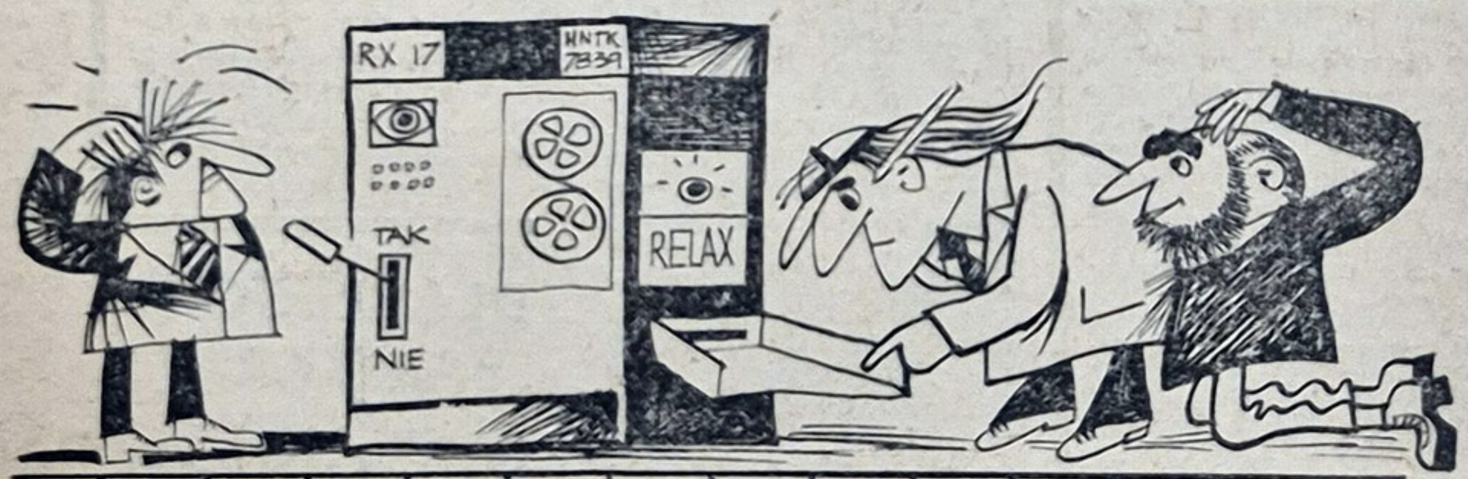

136	137	138	139	140	141	142	143	144	145	146	147	148

NAFTA RZĄDZI ŚWIATEM

Od ponad miesiąca ze wszystkich niemal stolic Europy zachodniej, a także ze Stanów Zjednoczonych i Japonii, napływają nieustannie alarmujące doniesienia o kryzysie paliwowo-energetycznym, spowodowanym zmniejszeniem dostaw ropy naftowej przez kraje arabskie. Kryzys ten pogłębia się z każdym dniem i, prawdę mówiąc, dziś jeszcze nie wiadomo jakie będą jego skutki.

Ropa naftowa dla większości tych krajów stanowi podstawowy surowiec energetyczny: do produkcji energii elektrycznej, ogrzewania mieszkań, napędu pojazdów, no i oczywiście jako surowiec w przemyśle chemicznym. Brak ropy powoduje więc chaos w całej niemal gospodarce. Na razie, aby uniknąć katastrofalnych skutków, wprowadza się różnego rodzaju ograniczenia: zakaz używania samochodów prywatnych w niedziele i święta, obniżenie temperatury w mieszkaniach, a kin, teatrów i innych pomieszczeń publicznych w ogóle się nie ogrzewa. Czy te doraźne środki pomogą zapobiec kryzysowi? Tylko chwilowo. Kraje zachodnie dysponują 2 — 3-miesięcznymi rezerwami paliw płynnych, co na pewien czas uchroni je przed najgorszym. Ale co będzie później?

Czy można zapobiec obecnemu kryzysowi energetycznemu? Oczywiście! Kraje arabskie odblokują dostawy ropy, jeśli Stany Zjednoczone oraz ich sojusznicy zmuszą Izrael do opuszczenia zagarniętych ziem arabskich. Nafta stała się po raz pierwszy potężną bronią w rękach Arabów.

WĘGIEL ZNOWU W ŁASKACH

Obecny kryzys energetyczny ujawnił na nowo wartość węgla jako surowca energetycznego. Polska jako jeden z nielicznych krajów nie ograniczała wydobycia czarnego złota, lecz przeciwnie, rozwijała przemysł górniczy. Dziś z faktu tego możemy się tylko cieszyć. Jesteśmy niezależni, jeśli chodzi o surowiec energetyczny, bowiem ponad 90 proc. produkcji elektryczności powstaje w elektrowniach cieplnych, węglowych. Ponadto jesteśmy drugim na świecie eksporterem węgla, którego ceny szybko rosną.

Dlaczego wobec tego również i u nas wprowadzono częściowe ograniczenie zużycia benzyny? Po prostu dlatego, że część czystej benzyny musimy importować z krajów zachodnich. Niemniej większy kryzys energetyczno-paliwowy nam nie grozi.

PIONIEREM PRZEMYSŁU NAFTOWEGO...

...był Polak, Ignacy Łukasiewicz, aptekarz lwowski. W roku 1852 w małym laboratorium jako pierwszy przeprowadził destylację ropy naftowej i wydzielił z niej naftę. W następnym roku skonstruował lampę naftową, co było ogromnym na ówczesne czasy postępem w technice oświetleniowej. Łukasiewicz założył w okolicach Gorlic i Jasła destylarnię ropy, która była podstawą późniejszego przemysłu naftowego w Polsce i w Europie. Polską destylarnię odwiedzili m.in. wysłannicy Rockefellera ze Stanów Zjednoczonych. Zaproponowali Łukasiewiczowi duże honorarium za udostępnienie tajemnic produkcyjnych, jednakże ich misja zakończyła się niepowodzeniem.

Dziś Polska nie należy do światowych potentatów w dziedzinie wydobycia ropy naftowej.

ARABSKA BROŃ

Postawa krajów arabskich, tak jednomyślna jak nigdy dotąd, po raz pierwszy pozwoliła na użycie potężnej broni w konflikcie bliskowschodnim. Jest nią nafta. Arabowie zaczęli jednostronnie dyktować ceny i rozmiary dostaw do krajów Europy zachodniej, Japonii i USA. W tej walce Arabowie dysponują wszystkimi atutami. Na arabskie państwa rejonu Zatoki Perskiej i Afryki Północnej przypada prawie 40 proc. wydobycia i 66 proc. eksportu ropy naftowej w świecie kapitalistycznym. Ropy arabskiej nie da się więc zastąpić dostawami z żadnego innego rejonu świata. Równocześnie decydujące znaczenie ma zależność uprzemysłowionych państw kapitalistycznych od dostaw ropy arabskiej, np. w przypadku Europy zachodniej wynosi ona 66 proc.

W oparciu o tak mocny atut państwa arabskie posługują się bronią naftową w trojaki sposób:

● **Generalna podwyżka cen ropy.** W roku 1969 ceny wahały się w granicach 1,6 — 2 dolary za baryłkę. W tym roku przed ostatnim konfliktem zbrojnym z Izraelem ceny wynosiły około 2,8 dol. za baryłkę, zaś 16 października już 4,1 dolara. W tej chwili ceny ropy są jeszcze wyższe i mają tendencje zwyżkową.

● **Ograniczenie wydobycia:** Najpierw zmniejszono je o 5 proc., a obecnie już o 25 proc., przy czym dochody państw arabskich wcale na tym nie ucierpiały, gdyż na skutek podwyżki cen zdołały one nawet zwiększyć globalne zyski.

● **Embargo (zakaz) na dostawy ropy dla określonych państw:** W tej chwili zakazem tym objęte są Stany Zjednoczone, Holandia, Portugalia, RPA i Rodezja. Jednocześnie państwa arabskie zapowiedziały, że identyczna decyzja zostanie podjęta wobec każdego kraju, który zajmie antyarabskie stanowisko w konflikcie z Izraelem.

Każdy z tych trzech środków wywiera innego rodzaju presję. Podwyżka cen działa dezorganizująco na całą gospodarkę kapitalistyczną, powodując podwyżkę cen. Natomiast ograniczenie wydobycia ropy zmniejsza ogólne możliwości dostaw stanowiąc przysłowiowy miecz Damoklesa wiszący nad gospodarką państw kapitalistycznych.

Tak wyglądają teraz ulice holenderskich miast. Poczciwy rower znowu wrócił do łask. Foto: CAF

JAKIE SĄ SKUTKI EMBARGA?

Embargo na dostawy ropy jest bez wątpienia najostrzejszym środkiem. Dla Holandii blokada arabska jest zapowiedzią prawdziwego krachu. W tej chwili nie jest on jeszcze w pełni odczuwalny i tak będzie jeszcze w ciągu następnych 2-3 miesięcy. Arabowie mogą jednak dłużej wytrzymać zablokowanie eksportu niż kraje importerskie brak dostaw ropy. Cios w Holandię jest uderzeniem we wszystkie zachodnioeuropejskie kraje Wspólnego Rynku, a pośrednio i w USA. Z holenderskiego importu, rzędu 142 mln ton, przez Rotterdam przechodzi około 130 mln ton, z tego 70 proc. zostało objętych arabskim embargo. Sama Holandia zużywa tylko 23 mln ton ropy, reszta przeznaczana jest w stanie surowym lub przerobionym dla innych krajów kapitalistycznych, np. do NRF aż 40 mln, a do Belgii — 20 mln ton. Za miesiąc rafinerie ulokowane wokół Rotterdamu będą pracować na 1/3 swoich możliwości produkcyjnych.

Kryzys energetyczny ujawnił również fiasko osławionej solidarności krajów EWG. Każde państwo członkowskie usiłuje na własną rękę zapewnić sobie dostawy ropy, co oczywiście jeszcze bardziej zadrażnia wzajemne stosunki. Upraszczając, można powiedzić, iż każdy stosuje zasadę: „ratuj się, kto może!"

Najbliższa przyszłość powinna przynieść odpowiedź na pytanie, w jakiej mierze zostanie zrealizowany najważniejszy zamiar Arabów: wywarcie presji na USA za pośrednictwem Europy zachodniej i Japonii, aby zmieniły one swoje antyarabskie stanowisko i zmusiły Izrael do wycofania się z zagarniętych ziem arabskich.

RUROCIĄG „PRZYJAŹŃ"...

...największy system rurociągowy świata o dł. 4,5 tys. km, którego budowa ukończona została w 1963 r. Przesyła on ropę naftową z nadwołżańskiego rejonu Kujbyszewa do Mozyru na Białorusi, gdzie rozdziela się na odgałęzienia biegnące przez Polskę (Płock) do NRD oraz do Czechosłowacji i Węgier.

AOPEC

Bronią naftową dysponuje Organizacja Krajów Arabskich Eksporterów Ropy Naftowej — AOPEC. Do AOPEC należą następujące państwa (w nawiasach podajemy produkcję z ub. roku w milionach ton):

Algeria (52), Arabia Saudyjska (285), Abu Dhabi (50), Irak (68), Kuwejt (105), Libia (105), Katar (28). Inne kraje członkowskie AOPEC będące producentami na małą skalę, to Egipt, Syria, Dubai i Bahrein.

„Ostatnie 20 litrów! 100 marek po raz pierwszy..."

Rys. MUNCHEN

DLACZEGO „BARYŁKA"?

Mówiąc o wydobyciu i handlu ropą naftową używa się pojęcia „baryłka", jako jednostki. Skąd się wzięło to dziwaczne określenie?

Otóż w zaraniu przemysłu naftowego baryłka stanowiła tradycyjne opakowanie, którym posługiwano się w Stanach Zjednoczonych, przy transporcie ropy naftowej. W ciągu następnych dziesięcioleci amerykańską produkcję ropy naftowej przyjęto określać tą jednostką miary. 1 baryłka równa się 42 galony lub 159 litrów.

Mimo że niemal cały świat posługuje się dziś miarami metrycznymi, dla produkcji ropy naftowej używa się tradycyjnej jednostki — baryłki. W ubiegłym roku cała produkcja światowa wynosiła 16.333.800.000 baryłek.

Opracował ST. BOROWIECKI

CZY WARTO KŁAMAĆ?

KN

Zadaliśmy wam to pytanie ponad tydzień temu. I jeszcze kilka dodatkowych: czy w ogóle można kłamać? jeśli tak, to kiedy? jeśli nie, to dlaczego? jeśli komuś z was zdarzyło się skłamać, to po co? czy możliwe jest mówienie zawsze i bez wyjątku tylko prawdy?

Nadeszły pierwsze listy. Dziś drukujemy jeden z nich.

Potrzeba odwagi

Od dawna zastanawiam się, jak lepiej postępować, opierać się na kłamstwie, czy też zawsze mówić prawdę. Nieraz znajduję się w takiej sytuacji, że tylko kłamstwo może mnie uratować. Wówczas zdobywam się na odwagę i... mówię nieprawdę.

Coraz częściej spotykamy się z kłamstwem w szkole. Uczniowie, aby zasłonić własne lenistwo wymyślają różne tłumaczenia, np. dlaczego nie był w szkole, czy dlaczego nie odrobił lekcji. Zmuszają nas do tego sami nauczyciele, bo gdy powiemy prawdę, otrzymujemy dwóję lub naganę, a jeśli skłamiemy istnieje szansa jakiegoś wybrnięcia z sytuacji.

Nie znaczy to jednak, że popieram oszukiwanie i kłamstwo! Uważam, że nieraz warto ponieść karę za jakieś przewinienie, pocierpieć trochę, niż zasłaniać się kłamstwem. Jeśli ktoś miał odwagę popełnić jakieś głupstwo niech ma odwagę się do niego przyznać!

Alicja Ł.
woj. łódzkie

A jakie jest Twoje zdanie na ten temat? Zastanów się! Napisz! Czekamy na Twój list!

Na kopercie nie zapomnij zaznaczyć hasła dyskusji: „Czy warto kłamać?"

KLUB NASTOLATKÓW

Jestem dorosły

Wstawaj, Jędruś — już budzik dzwonił. Wstawaj, jest wpół do piątej. — Matka tarmosi chłopca za zmierzwioną czuprynę, wystającą spod kołdry.

Jędrek zaciska mocno oczy i udaje, że śpi, byle tylko ocalić dla siebie jeszcze kilka minut spędzonych w ciepłej pościeli.

Taki obrazek powtarza się codziennie już od roku, tzn. od czasu, gdy matka Jędrka podjęła się pracy roznosicielki mleka.

Przeprowadzka

Przeprowadzili się wtedy do nowego osiedla, na Ochotę. Przedtem mieszkali na Woli w bardzo starym domu, w jednym pokoju z kuchnią, a rodzina Jędrka jest liczna — rodzice i troje młodszego rodzeństwa. Było przeraźliwie ciasno. Trzy dziewczynki spały w jednym łóżku, rodzice w drugim, a Jędrek na połówce rozkładanej w kuchni. Na Ochocie dostali piękne mieszkanie w nowym bloku — trzy pokoje, kuchnia, łazienka, wszystkie wygody. Po przeprowadzce okazało się jednak, że do nowego mieszkania nie ma co wstawić. Stare meble starczyły z ledwością na jeden pokój i wyglądały jakoś nieszczególnie w tym nowym pomieszczeniu. Na zakup nowych nie było pieniędzy. Pensja ojca z ledwością starczała do pierwszego.

— Muszę poszukać jakiejś roboty — powtarzała mama. Nie mogła to być praca poza domem. Dwie młodsze siostrzyczki nie chodziły jeszcze do szkoły, trzecia była uczennicą pierwszej klasy.

Któregoś dnia sąsiadka przyniosła wiadomość, że w osiedlowym sklepie poszukują roznosicieli mleka. To była nie lada okazja, pracowało się tylko wczesnym rankiem, gdy dziewczynki jeszcze spały.

Jędrek zaczyna pracę

Radość była jednak krótka. Już po trzech dniach okazało się, że mama sama nie da rady. Mleko trzeba roznieść najpóźniej do godziny szóstej rano. Ludzie chcą zjeść śniadanie przed wyjściem do pracy. Czterysta butelek to bardzo dużo, gdy każdą trzeba wnieść na odpowiednie piętro pod drzwi mieszkania.

— Jędrek, jak ty mi nie pomożesz, to trzeba będzie zrezygnować — powiedziała mama. — Oczywiście dostaniesz ode mnie swoją pensję — 600 zł miesięcznie.

Jędrek jest całkiem zwyczajnym chłopcem, który lubi do wieczora grać w „nogę" z kolegami, a rano wysypiać się długo w łóżku. Ale nie zgodzić się — znaczyło nie liczyć na obiecany tapczan i regał do pokoju, na telewizor, na takie urządzenie mieszkania jakie widział u kolegów. I jeszcze te 600 zł, za które można kupić wszystko co się chce — piłkę, rower, dżinsy. Trudno było odmówić. Zgodził się.

Roznosiciel mleka

Mleko przywożą do sklepu już o 2 w nocy. O 4.30 Jędrek wraz z mamą ładują pojemniki z mlekiem na specjalny wózek. Ustawiają je jeden na drugim, by zmieściło się ich jak najwięcej. Wózek ciągną oboje bardzo ostrożnie. Dobrze, że na osiedlu wszędzie są chodniki, dojazd jest więc łatwy.

Najgorzej jest w zimie. O tej porze na dworze jest jeszcze całkiem ciemno, a śnieg na chodnikach utrudnia dojazd pod drzwi bloku. Na osiedlu nie ma wind, bo bloki są czteropiętrowe. Jędrek obsługuje dwa najwyższe piętra, mama resztę.

— W lecie była draka z kradzieżą butelek — opowiada chłopiec. — Ginęły spod drzwi co noc. Lokatorzy pełnili nawet dyżury, by złapać złodzieja. Kiedyś, gdy szedłem z pustymi butelkami po korytarzu, zza drzwi jednego z mieszkań wypadł starszy pan z laską. Najpierw mi nawymyślał, a dopiero potem jak zobaczył, że ja mam w torbie i pełne butelki z mlekiem, dał spokój. Ale „przepraszam" nie powiedział.

Kradzieże skończyły się, gdy wprowadzono w sklepie kartki na butelki brane pod zastaw. Złodziejowi przestała się opłacać ta zabawa, gdyż skradzionych butelek nie mógł sprzedać bez takiej kartki.

— Koledzy nic nie wiedzą o mojej pracy. Na pewno by się śmiali, wyzywali od mleczarzy. A tak to myślą, że ja mam bogatych rodziców. Bo zawsze mam pieniądze na lody czy na kino.

Jędrek zasypia zaraz po telewizyjnej „dobranocy". Razem ze swymi małymi siostrzyczkami. Już się do tego przyzwyczaił. W domu jest telewizor, ale chłopiec nigdy nie ogląda wieczornego programu.

— Najgorsze jest to, że w tej pracy nie ma wolnego dnia, nawet w niedzielę trzeba wstawać o wpół do piątej.

— Mieszkanie mamy już urządzone, wszystko nowe: meble, dywan, odkurzacz i pralka dla mamy. Pewnie, że ciężko jest wstawać tak rano, ale od kiedy pracuję, rodzice przestali mnie traktować jak dzieciaka. Teraz dziećmi są tylko siostry. Ja jestem dorosły.

HANNA CUDOWSKA

Foto: K. Adamowski

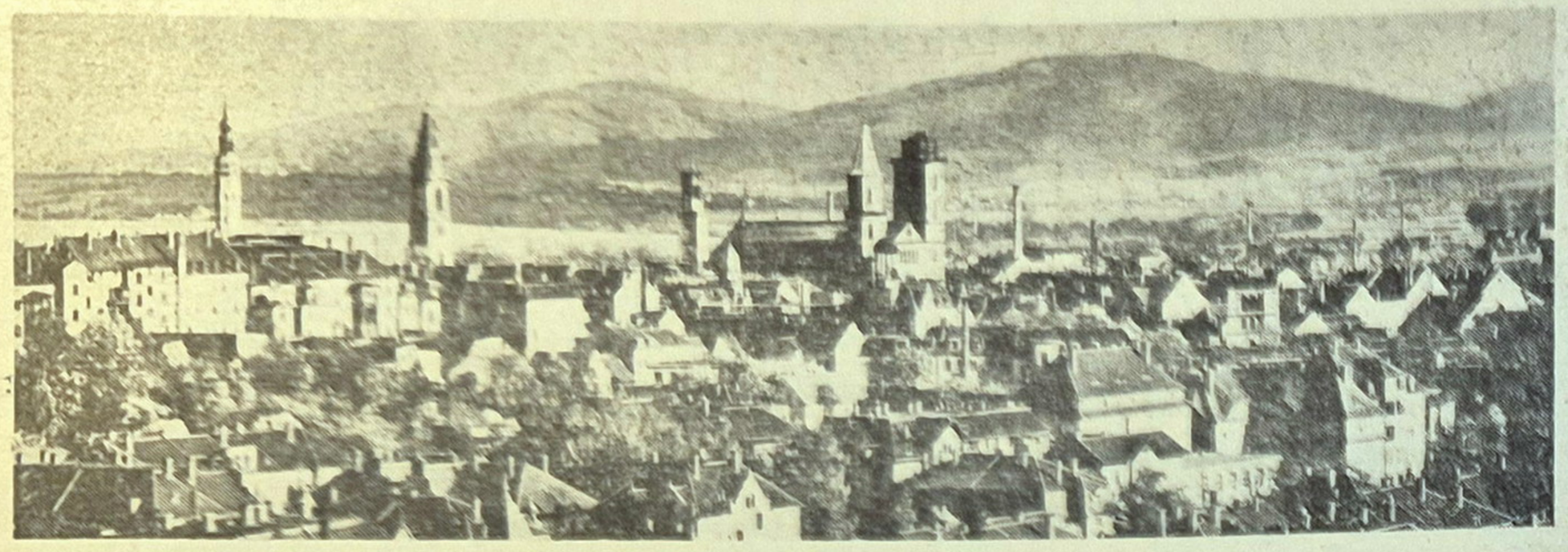

PRZYJAŹŃ nie zna granic

Wieść o przyjaźni dwóch przygranicznych szkół — polskiej w Bogatyni i NRD-owskiej w Zittau — doszła aż do Warszawy. Pojechałam zbadać ten fakt u źródła, w Zittau. Okazało się, że dzieje tej przyjaźni sięgają acz nie w głęboką, to jednak w przeszłość. Postanowiłam więc zapoznać się z kroniką.

JEDEN DZIEŃ W POLSCE

Kronikę udostępnia mi uczennica klasy 8b szkoły nr 6 w Zittau — Marina Sedlick. Gruba księga w czerwonej oprawie opisuje dzieje klasy 7b, obecnej ósmej. Okazało się, że chłopcy w tej klasie są bardzo zręczni, zdobyli I miejsce w grze w kometkę na szkolnej Spartakiadzie. Cała klasa zaś brała udział w akcji „Bambushaus". To znaczy — zorganizowała zbiórkę pieniędzy na odbudowę Wietnamu pod hasłem: „Bambusowy Dom dla Wietnamu". Zebrali 58 marek i 50 fenigów, co kronikarz skrupulatnie zanotował.

I trafiam na właściwą stronę: „Ein Tag in Polen" czyli „Jeden dzień w Polsce". Jest to sprawozdanie z jednodniowej wycieczki całej klasy do Bogatyni i Turoszowa bogato ilustrowane fotografiami. Kronikarz relacjonuje, że droga prowadziła pod górę więc pedałowali zdrowo i zrobili 11 km w niecałą godzinę. Wreszcie jeden z uczestników wycieczki, Michael radośnie zawołał: „Przednim kołem jestem w Bogatyni, a tylne jeszcze w ojczyźnie"... Zwiedzali Turoszów i w powrotnej drodze zatrzymali się w zaprzyjaźnionej szkole. Na obiad w Bogatyni 3 maja 1973 roku, była zupa grzybowa, klops, sznycel i wątróbka. Uczestnicy wycieczki nie byli zgodni w wyborze dań, czego kronikarz także nie omieszkał zauważyć.

W powrotnej drodze, która tym razem trwała aż 3 godziny, zdarzyła się niegroźna kraksa: czterech uczniów spadło z rowerów, jeden podarł spodnie. Nikomu się nic nie stało. Mżył deszcz, ale mimo psiej pogody kronikarzowi wycieczka się podobała, innym podobno różnie. Tyle mówi kronika zaś ustne podanie niesię, że przyczyną kraksy był bochenek chleba z kminkiem. Polski chleb z kminkiem jest przysmakiem wielu mieszkańców Zittau. Jedna z dziewczynek żle go upakowała na swoim bagażniku, chleb się wysunął, powodując upadek pierwszego chłopca. Tymczasem droga prowadziła z górki i za nim położyło się jeszcze trzech. Na szczęście szosa była pusta.

PROJEKTY NA DZIŚ I NA JUTRO

Otwarcie granicy z NRD nie zaskoczyło uczniów po obu stronach. Dzień ten obie szkoły uznały za okazję do spotkania i uczczenia wzajemnej bezgranicznej przyjaźni.

— Od tego czasu — mówi dyrektor szkoły w Zittau pan Günter Wecker — naszych spotkań nikt nie zliczy. Obecnie dzieli nas tylko 9 km prostej drogi bez okrążania przez Zgorzelec. Teraz nie ma szkolnych uroczystości bez przyjaciół z Bogatyni. Na zakończenie i na początek szkolnego roku, na Nowy Rok, na Święto Sportu i Dzień Dziecka — niepodobna wyliczyć wszystkich okazji. Jeździmy też razem na wycieczki. Jak uczniowie z Zittau wyjeżdżają do Berlina czy Drezna zapraszają kolegów z Bogatyni, a jak szkoła w Bogatyni urządzała wycieczkę do Wrocławia i Karpacza pojechali także i nasi uczniowie.

Dyrektor jest inicjatorem i gorącym zwolennikiem rozwijającej się współpracy obu szkół. Przyjaźnią się już nie tylko klasy, uczniowie i nauczyciele, ale i rodzice. Na ostatnich wyborach do Komitetu Rodzicielskiego w szkole w Zittau obecni byli przedstawiciele Komitetu Rodzicielskiego ze szkoły w Bogatyni.

— Mamy wspólne problemy wychowawcze. Przyjaźń naszych szkół zatacza coraz szersze kręgi — mówi dyrektor. — Naszą szkołą opiekują się Zakłady Włókiennicze w Zittau, wiele rodziców naszych dzieci tam właśnie pracuje. Oni też pomagają Komitetowi Rodzicielskiemu. Podobny zakład jest i w Bogatyni, po polskiej stronie. Obecnie dzięki nam pracownicy tych dwóch zakładów nawiązali ze sobą kontakt. Bardzo sobie cenię i osobiste przyjaźnie. Bogatynia stała się dla mnie miastem znajomych. Kiedy idę ulicami, poznają mnie i dorośli i dzieci. Wszyscy mi się kłaniają, czuję się tam jak u siebie.

— Zbliża się jubileusz pionierskiej organizacji będzie to znów okazja do odwiedzin?

— Oczywiście. Będziemy świętować cały tydzień. Na każdy dzień mamy przewidziany inny program. Jeden z nich będzie Dniem Międzynarodowym. Szkoła nasza ma 22 klasy. Każda z klas zaprosi po dwóch uczniów z Bogatyni na cały dzień do Zittau. Będą oni uczestniczyć w naszych zajęciach i uroczystościach. W czasie lekcji będą siedzieć w ławkach razem z naszymi uczniami, a po południu koledzy zaproszą ich do swoich domów. Na uroczystej akademii 12 grudnia zatańczą razem dzieci z zespołów tanecznych jednej i drugiej szkoły.

Obie szkoły mają także piękne projekty na ferie zimowe (w NRD trwają one od 10 lutego do 3 marca) i letnie wakacje.

CZEKAMY NA LISTY

Szkoły wzajemnie wymieniają gazetki, rysunki, a między uczniami krążą listy. Jasnowłosa Steffi Lützow z 6c nie może wymówić nazwiska swojej polskiej przyjaciółki, potrafi je tylko napisać. Jest to Lila Zamorowska z tej samej klasy. Stefii poznała Lilę rok temu, gdy tańczyła w Bogatyni w zespole swojej szkoły. Patricja Dietrich z 10a nauczyła się dzięki listom po polsku. Chłopiec, z którym koresponduje także robi postępy w nauce języka niemieckiego. Beate Schwarz z 6b i Jolanta Gołębiowska piszą do siebie po rosyjsku.

— Ze wzruszeniem wspominam scenkę, którą widziałem w Bogatyni — opowiada dyrektor. — Szliśmy razem z koleżanką Lucyną Müller i zobaczyliśmy grupkę dzieci żywo rozprawiających. Jedna z dziewczynek trzymała list. Okazało się, że otrzymała korespondencję od swojej koleżanki z Zittau i ma trudności z jej odczytaniem. Pani Lucyna przetłumaczyła list. Wszyscy słuchali w napięciu. Wróciłem do Zittau i opowiedziałem w klasie dziewczynki, od której był ten list, jaką radość przynoszą kolegom z Bogatyni otrzymywane listy. Nasi zabrali się zaraz do pisania i przyznali, że i oni czekają niecierpliwie na listy z Bogatyni.

Czas wreszcie wyjawić kim jest pani Lucyna Müller. To nauczycielka języka rosyjskiego w szkole w Zittau. Pani Lucyna jest Polką z Wałbrzycha. Wyszła za mąż w Zittau i mieszka tam od pięciu lat. W szkole prowadzi też kółko taneczne i uczy dzieci niemieckie polskich tańców, gdyż te zna najlepiej. Sama niegdyś w Wałbrzychu była w zespole pieśni i tańca. Pani Lucyna jest w szkole ceniona i lubiana zarówno przez kolegów jak i wychowanków. Ona też patronuje przyjaźni obu szkół, których nie dzieli już żadna granica.

Gromada przyjaciół Polski z Zittau zobowiązała mnie do przekazania czytelnikom „Gruss und Kuss von allen!" czyli pozdrowień i całusów od wszystkich! Co niniejszym czyniąc od nas przesyłam pionierom z Zittau staropolskie — Sto lat!

B. TYLICKA

Pani Lucyna Müller prezentuje pionierom NRD-owskim ostatni numer „Świata Młodych". **Foto: Peter Häuser**

Barbara Kowalska z Gliwic i wiele innych czytelniczek prosiło mnie o zestaw uniwersalnych sukienek, z których każda będzie nadawała się na różne uroczyste okazje — imieniny starszej cioci, wizyta w teatrze, prywatka...

Oto one. Szczególną waszą uwagę chcę zwrócić na spódniczkę na szelkach prezentowaną przez dziewczynę pierwszą z lewej strony. Po pierwsze dlatego, że różnego rodzaju szelki i ramiączka są bardzo modne i chętnie noszone przez największe nawet elegantki, a po drugie dlatego, że przy zmianie bluzki na inną — z miejsca zmienia się i cała kreacja. A realniejsze jest sprawienie sobie od czasu do czasu nowej bluzki niż całej sukienki, prawda?!

Śliczna, ale niestety tylko dla bardzo szczupłych, jest sukienka pierwsza z prawej strony. Uszyta z delikatnej i cienkiej wełenki w jednolitym kolorze ma cały przód gorsetu ozdobiony ręcznym haftem. Mogą to być kwiatki, kropki, motylki... w każdym razie jakiś drobny motyw. Mam tylko jedną prośbę — aby nie zabierały się

Ten film wejdzie na ekrany dopiero w przyszłym roku, ale z okazji 30-lecia Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii odbyła się w Warszawie jego uroczysta premiera, przyjechali także jugosłowiańscy aktorzy.

Jest to barwny panoramiczny film wojenny, który opowiada o ciężkich bojach partyzantów w maju i czerwcu 1943 roku na terenie Bośni. Otoczona przez 120-tysięczną armię hitlerowską oraz sprzymierzone z nią faszystowskie dywizje włoskie i bułgarskie, 20-tysięczna armia partyzantów jugosłowiańskich oczekuje na przybycie zapowiedzianej misji brytyjskiej. Oczekiwani goście lądują na spadochronach. Czterech brytyjskich oficerów przywozi pozdrowienia z Anglii

Na różne okazje

do jej haftowania te z was, które nie mają jeszcze opanowanej tej sztuki w stopniu co najmniej bardzo dobrym. Wełna to nie tani batyst, szkoda byłoby taką sukienkę zniszczyć jeszcze przed pierwszym założeniem na siebie.

Z pozostałymi modelami sprawa jest jasna. Są wygodne, ładne, nadają się rzeczywiście na wiele różnych okazji. Można je też szyć z wielu różnych materiałów — dobry będzie i bistor, i wełna, i elana, i zerówka, i... aksamit. Tak, tak! Przeżywa ostatnio swój renesans, znowu zaczyna być modny.

Życzę Wam zrobienia wrażenia w nowej sukience!

WASZA RIUSZKA

Rewia mody „ŚWIATA MŁODYCH"

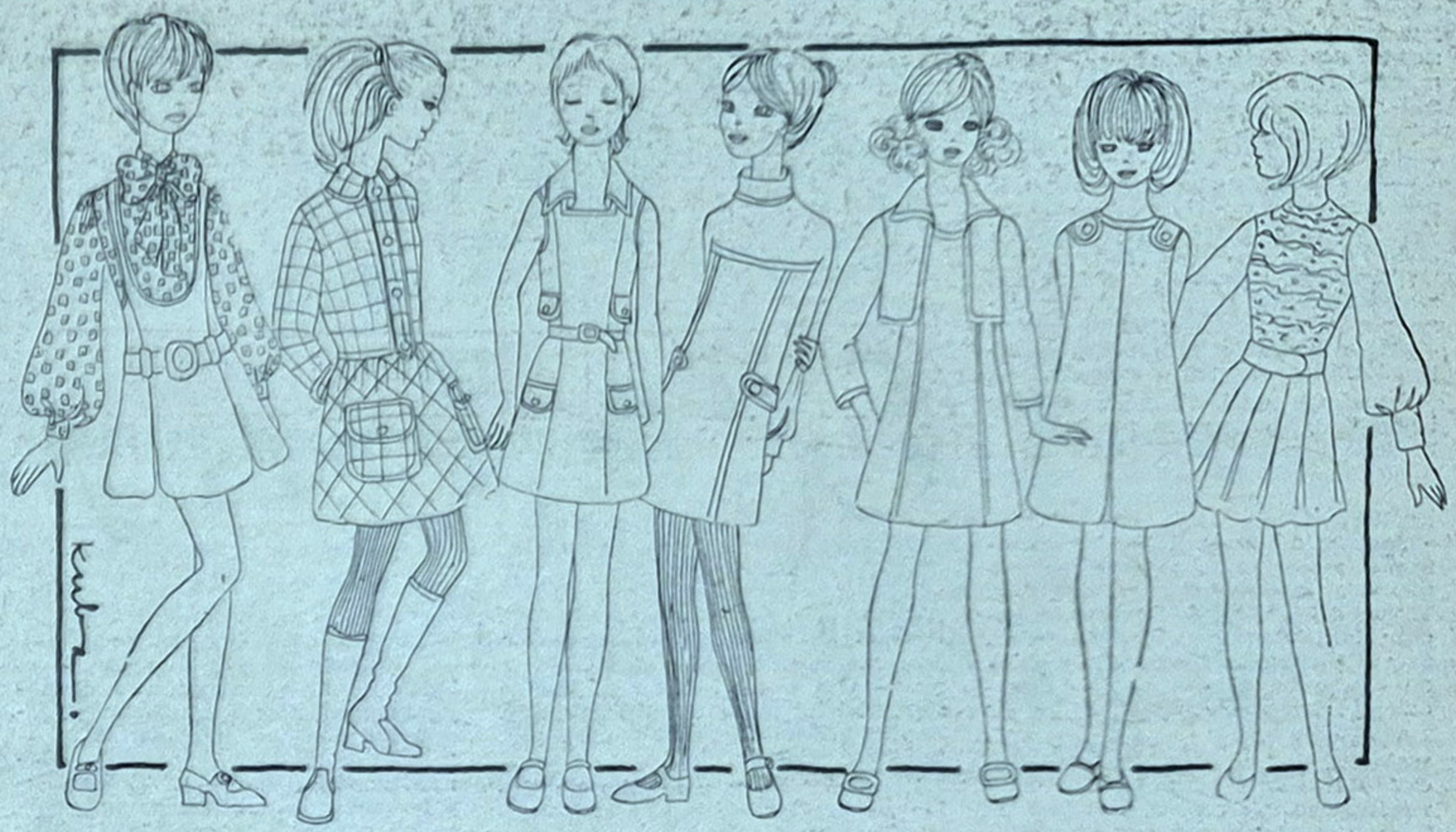

EKRAN ŚWIATA MŁODYCH

»SUTJESKA«

dla bohaterskich partyzantów, ale rząd jego królewskiej mości i premiera Churchilla nie obiecują żadnej pomocy!

Głównodowodzący partyzanckiej armii, towarzysz Tito, wie, że może liczyć tylko na własne siły. Cztery tysiące rannych partyzantów utrudniają przebicie się przez zwarty pierścień faszystów. Ataki przychodzą z powietrza, hitlerowskie bombowce nie szczędzą śmiercionośnych ładunków, nie milknie ogień artylerii. Rozkaz Hitlera brzmiał: zniszczyć wszystko, co oddycha! Ofiar jest coraz więcej, giną znajdujące się w partyzanckich oddziałach dzieci, nie ma środków znieczulających, operacji dokonuje się bez narkozy. Hitlerowcom, którzy z samolotów obserwują zaciśniętą wokół partyzantów obręcz, wydaje się, że nie ujdzie ani jeden żywy człowiek. Ale Jugosłowianie dokonują nadludzkich wyczynów! Korzystając ze znajomości górskiego terenu, osłaniając rannych, przebijają pierścień faszystów w dolinie Sutjeska. Wielu z nich ginie, ale ta największa bitwa partyzancka w Jugosławii jest w rezultacie zwycięska.

Rolę głównodowodzącego partyzanckiej armii — tow. Tito, w filmie powierzono aktorowi amerykańskiemu, Richardowi Burtonowi. Zdecydowało o tym jego fizyczne podobieństwo do wodza partyzanckiej armii z lat wojny.

Produkcję filmu poprzedziły rozmowy aktora z prezydentem Tito. Muzykę do filmu pt. „Sutjeska" skomponował grecki kompozytor — Mikis Teodorakis. Pełne grozy sceny rozładowują pogodniejsze dialogi partyzantów. Szczególnie sympatycznie pokazana została para przyjaciół: Iwana i Nikolo.

Film „Sutjeska" otrzymał nagrodę — Specjalny Medal na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Moskwie. Dozwolony od 14 lat.

(AG)

Zderzenie z wielorybem

Hiszpański statek pasażerski „Cabo San Sebastian" zderzył się z wielorybem o wadze 16 ton. Nieszczęsny ssak nadział się na dziób statku i zdołał oswobodzić się dopiero po dobiciu „Cabo San Sebastian" do portu w Genui. Marynarze odciągnęli wieloryba na głębsze wody, ale mimo to ssak po kilku godzinach zdechł. Martwego wieloryba zakupiła jedna z włoskich fabryk kosmetyków. Statek nie doznał żadnych uszkodzeń, ale mimo to 339 pasażerów i 102 osoby załogi przeżyło godziny grozy i emocji.

Małpi bunt na okręcie

Dni „małpiej" grozy przeżyła niedawno załoga brytyjskiego frachtowca „Indruweli". W czasie rejsu wynikła potrzeba przeniesienia wielkiej klatki z 28 małpami. Przedsięwzięcie udało się i marynarze spokojnie poszli na posiłek do messy. I właśnie w tym czasie małpy wyzwoliły się i rozbiegły po statku. Większość zajęła kuchnię i magazyny żywnościowe. Kilka dni trwały zmagania wygłodniałych marynarzy z sytymi małpami, aż wreszcie ludziom udało się opanować sytuację.

Pytaj — odpowiemy

Jak powstaje śnieg?

— pyta Tadek Jaworski z Wałbrzycha.

Odpowiadamy: jeśli temperatura powietrza wznoszącego się spadnie poniżej 0 stopni, para wodna zawarta w powietrzu ominąwszy stan ciekły, a więc postać deszczu, przybiera od razu postać stanu stałego, wskutek czego wytwarzają się igiełki lodowe i śnieżynki. Oczywiście, tak to wygląda w dużym uproszczeniu.

Kryształki pojedyńcze powstają zwykle w bardziej niskich temperaturach, około minus 10 stopni. Przybierają one formę sześciokątną, zwykle w postaci gwiazdek. Jeżeli mróz jest słabszy, kryształki lodowe i igiełki, wskutek cienkiej powłoki wodnej lub kropelek mgły, łączą się zwykle w płatki, tworząc nieraz całe girlandy, szerokie na 2-3 cm, zwłaszcza gdy temperatura wzrasta do 0 stopni lub nawet powyżej. Im więcej powietrze zawiera pary wodnej, tym śnieg jest obfitszy. (jk)

Operacja pytona

Niedawno grupa wiedeńskich weterynarzy pośpiesznie operowała mieszkańca tamtejszego terrarium — gigantycznego pytona o pięknej tygrysiej „karnacji" skóry. U węża stwierdzono... raka płuc. Przyczyny niedomagania ustalił specjalista — zbieracz jadów węży — z pomocą aparatu rentgenowskiego. (jk)

Karol Libelt

Gra w szachy

Ilustr. Bohdan Bocianowski (6)

ANASTAZJO, często proszony na zabawy w dalekie lub bliskie okolice, czuł się obowiązanym do wywiązania się przyjaciołom za pamięć i zaprosił ich na ucztę którą signor Pescatini jak najlepiej urządził. Nazajutrz zaledwie Anastazjo z łoża powstał, już gospodarz śród grzeczności i ukłonów wśliznął się do jego komnaty i przepraszał, że tak rano go przebudza. Rzekł:

— Szanowny signor przebaczy, że przychodzę tu z małym interesikiem. Od dawnych czasów jest zwyczaj „Pod Rybą" podawać rachuneczek zwyczajnym gościom co dni osiem, z wyższych zaś stanów co cztery tygodnie. Owoż czynię dziś to samo i dlatego osobiście przychodzę przeprosić za ten zwyczaj uświęcony.

Anastazjo wybawił go z kłopotu i prosił o podanie rachunku bez żadnych skrupułów. Po śniadaniu rzucił młodzian okiem na rachunek, wynosił on okrągłą sumkę pięćdziesięciu cekinów.

Anastazjo przeraził się i przypomniał sobie, że to właśnie połowa pieniędzy ze spuścizny po doktorze. Wprawdzie podróż do Syrakuz i Neapolu także kosztowała, atoli sądził, że mu pieniądze wystarczą. Zagląda do woreczka, aż tu tylko — czterdzieści i dziewięć cekinów.

Tego się nigdy nie spodziewał! Zdawało mu się, że się przerachował. Liczy i liczy, ale przy czterdziestu dziewięciu pozostało cekinach. Zbladł jak trup, w oczach zaćmiło mu się. Złoto, stół, izba, wszystko tańczyło przed nim. Głośno westchnął i rzucił się na krzesło z płaczem. Kiedy cokolwiek przyszedł do siebie, zaczął myśleć, co tu począć. Rzym opuścić, ani na chwilę nie ulegało wątpliwości. Ale czy z cekinami, czy bez nich — to pytanie. „Nie! — przemówiła w nim jaźń lepsza. — Raczej żebrak aniżeli oszust!" Ale co począć bez pieniędzy w drodze, między obcymi? — O doktorze, doktorze! — zawołał. — Bardzoś się omylił! Złoto wówczas jest nieszczęściem, kiedy go za mało posiadamy.

Bądź jak bądź, error in calculo* oczywisty, a trudno było naprawić z Franciszkiem Nering, kiedy już umarł i zabrał tajemnicę ze sobą do grobu. Tymczasem wśród westchnień myślał Anastazjo nad planem i wymyślił. Postanowił czterdzieści dziewięć cekinów zapłacić gospodarzowi, za jego pomocą przedać niektóre drobiazgi i z resztą ruszyć do Palermo, do starego opata, uczyć się matematyki i potem — uczyć drugich.

Pierwszym pytaniem było, co mu jest niepotrzebne. Matematyczne instrumenta? Niepodobna, te były potrzebne do nauki. Suknie? Starę darował, nowych nie można się pozbyć. — Odkryłem! — zawołał uradowany. — Oto szachy! Bez nich obejdę się. Ozdoby mają u ludzi wartość. Znajdą miłośnika, co da za nie z pięć lub sześć cekinów.

Rozstając się z pamiątką po doktorze, raz jeszcze postanowił obejrzeć szachy i dobył je z futerału. Wtem widzi papier, którym brzeg szachownicy był obwinięty jakby dla ochrony. Lecz za bliższym przypatrzeniem przekonał się, że na nim doktor pokreślił kilkanaście szachownic z zaznaczonymi stanowiskami gry. Nareszcie wyczytał nieczytelnie napisane zdanie ręką doktora, a brzmiało to dosłownie: Sposób niezawodny wygrania każdej partii w szachy.

Przypomniał sobie Anastazjo, że często grywał z doktorem, a żadnej partii nie wygrał.

Acz nie miał ochoty w tej chwili do gry w szachy, jednak obudziła się w nim ciekawość. Patrzał na rozmaite ciągi ręką doktora zakreślone, które tak grę sprowadzały na jeden szczęśliwy tor, że zanim przeciwnik się spostrzegł, już był w matni. Gra była rozmaicie zakreślona na szachownicy, a chociaż zachodziła między nią różnica, trzy lub cztery zaznaczone metody zapewniały zwycięstwo wtajemniczonemu.

Tajemnica tak dalece zajęła naszego młodziana, że nad nią, nie wiedząc, parę godzin przepędził. Nareszcie przypomniało mu się, że czas zaspokoić gospodarza, wziął przeto woreczek z westchnieniem, szachownicę pod ramię i zeszedł szybko do gospodarza. Nieprzyjemną mu tam była obecność dawnych swych znajomych, bo nie mógł pomówić z gospodarzem o sprzedaży szachów, dlatego licząc pieniądze zawołał z udanym zdziwieniem: — Do licha! Zapomniałem jednak cekina, przyniosę go później, a teraz wam pokażę śliczne szachy, czy kto z panów ma ochotę pograć ze mną partyjkę?

— W szachy? — dodał signor Pescatini. — I owszem, służę, aby się szanowny kawaler nie trudził przyniesieniem cekina. Pogramy o niego.

— Potrudzi się on podwójnie — rzekł jeden z obecnych — panie Pescatini, pan jesteś wybornym graczem w szachy.

Anastazjo pomyślał sobie: „Jeden lub dwa cekiny to wszystko jedno, niech i tak będzie". Grę rozpoczęli. Anastazjo pierwszy pociągnął podług metody doktora, stracił kilka chłopków**, wkrótce nadszedł ciąg stanowczy, przeciwnik wpadł w matnię i przegrał partię.

— Per Baccho!*** — wołał gospodarz bijąc się po łysinie, gdy obecni się śmiali. — Tak łatwo umie złapać, ale dalej, podwajam stawkę i signor zaczynasz grę.

Anastazjo z uwagą posuwa, gra ciągnie się cokolwiek dłużej, z obu stron żwawość się powiększa, bito z tej i z tamtej strony, aż nareszcie Anastazjo zawołał:

— Szach królowi!

— Mat! Jesteście mat, signor Pescatini! — zawołało kilka głosów.

— Czym zgłupiał, czym się upił! — rzekł w śmiesznej wściekłości gospodarz. — Gram o sześć stawek, kawalerze!

— Dobrze! — odrzekł Anastazjo, coraz bardziej nabierając wiary do obrachunku doktora.

Na nowo rozpoczęła się walka. Z wielką ostrożnością posuwano, z uwagą natężoną chwil kilka zatrzymywano się długo. Gra była wątpliwa, bo Pescatini był nie lada gracz w szachy. Lecz Anastazjo poświęciwszy kilka figur zadał cios śmiertelny i zawołał:

— Szach królowi i królowej! — Jeszcze parę razy pociągniono i już Pescatini na nowo był zamatowany.

— Ależ to przechodzi wszelkie wyobrażenie! — zawołał gospodarz bijąc z wściekłością w stół. — Signor pozwoli zagrać o resztę tych dwudziestu czterech cekinów?

— Dlaczego nie, i owszem — odrzekł Anastazjo śmiało.

Gospodarz posunął złoto na środek stołu i gra się rozpoczęła. Trwała dłużej aniżeli poprzedzające. Pescatini wystrzegał się widocznie dawniejszych kombinacji, ale nie przeszło kilka minut, kiedy go Anastazjo znowu zamatował.

Obecni śmieli się serdecznie, gospodarz milcząc przechodził się po sali. Inny z obecnych siadł do gry; Anastazjo zawsze wygrywał, a wróciwszy od siebie policzył zysk: było dziewięćdziesiąt cekinów w woreczku.

C.d.n.

---

*) Error in calculo (łac.) — błąd w rachunku.

**) Chłopki — pionki.

***) Per Baccho (włos.) — Na Bachusa!

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-18. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-619 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 6.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100021. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-837 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-501 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 36039.

Zam. 5315. R-75

MISTRZOWIE celuloidowej piłeczki

Prawie w każdej szkole jest ping-pongowy stół; rakietki i piłeczka kosztują zaledwie kilkanaście złotych. Nic więc nie stoi na przeszkodzie organizowaniu dobrej i pożytecznej rozrywki. Zimowe wieczory będą zapewne przyjemniejsze, jeżeli przeprowadzicie w waszych szkołach rozgrywki między klasami, albo turniej o mistrzostwo indywidualne. A swoją drogą nawyki i umiejętności nabyte podczas gry w ping-ponga będą procentować w późniejszych występach na lodzie lub boisku.

O tym doskonale wiedzą sportowcy ze szkoły nr 2 w Nasielsku...

Uzasadniona duma dyrektora

Pan Stefan Grzesiak, dyrektor „dwójki", może godzinami opowiadać o sportowych osiągnięciach swoich uczniów. Jest wyraźnie dumny z dziesiątków dyplomów, które zdobią ściany korytarzy i klas, z dyplomów przypominających chlubną historię usportowionej szkoły. Ale, jak sam zaznacza, tylko historią żyć nie wolno. Dlatego już teraz snuje szerokie plany rozbudowy szkolnego boiska, nawiązywania nowych kontaktów z innymi szkołami, zakupu sportowego sprzętu na sezon letni.

— Trzy lata temu — przypomina sobie pan Stefan — mieliśmy zaledwie jeden ping-pongowy stół. Dziś mamy ich aż sześć. Szkolne fundusze nie wystarczały na ich zakup i dlatego podjęliśmy się organizowania imprez pozaszkolnych. Oczywiście pod warunkiem, że otrzymamy sprzęt. Mistrzostwa się skończyły, a stoły pozostały. Podobnie zdobywamy inne potrzebne nam przedmioty. Np. bramki do hokeja dostaliśmy od warszawskiej „Legii". Prawda, że stare, ale doskonale nadające się na nasze lodowisko... Dzięki temu, iż mamy sprzęt — mamy i mistrzów.

W pogoni za piłeczką

Kto już kiedyś grał w tenisa stołowego wie, że jest to sport wymagający ogromnego refleksu, stoickiego spokoju i opanowania, a nade wszystko myślenia. Tu trzeba przechytrzyć przeciwnika, bo siłą, gwałtownością, można pogrążyć tylko samego siebie. Przekonałem się o tym osobiście, kiedy rozgrywałem mecz z Leszkiem Majkowskim. Przegrałem seta 21:12...

W tym czasie, kiedy ja doznaję porażki, na innych stołach toczą się sparringowe pojedynki. Pan Jan Kaczmarczyk i pan Andrzej Zawadzki krążą po sali i eliminują błędy swoich podopiecznych. Sposób uderzenia piłeczki, odpowiednie trzymanie rakietki, właściwa praca nóg decydują przecież o sukcesie.

Młodzi tenisiści zbierają się cztery razy w tygodniu i odbywają cztery treningi, po dwie godziny każdy. Fakt, że zabiera to sporo czasu. Jednakże wszyscy objęci treningiem zawodnicy należą do grona najlepszych uczniów w szkole. Tak więc nie zachodzi obawa o ich oceny w dziennikach, o sprawowanie. Zresztą w nasielskiej szkole sport jest potraktowany jako jeden z elementów wychowania.

I chyba dlatego ping-pongiści ze szkoły nr 2 w Nasielsku nie mają równych sobie w powiecie. Ale wygrywają nie tylko na zawodach lokalnych: Grzegorz Ciukszo był nawet mistrzem Mazowsza, zwyciężał w Turnieju „Trybuny Mazowieckiej", a nawet reprezentował województwo warszawskie na mistrzostwach Polski. O podobnych sukcesach myślą także: Tadek Kopczyński, Bogdan Chmielewski, Irek Korycki i wielu innych... I tego im serdecznie życzymy!

Tekst i zdjęcie
ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

Gra podwójna przynosi dodatkowe korzyści i emocje. Wie o tym doskonale Jola Czyżewska, którą widzimy właśnie w akcji.

Ciekawe

Kolekcje piór

MIESZKANIEC stolicy Bułgarii, N. Kazakow jest posiadaczem niezwykłej kolekcji. Przez wiele lat gromadził pióra do pisania rozmaitych typów. Poczesne miejsce wśród nich zajmują „narzędzia pracy" znanych pisarzy i poetów. Swoje pióra wraz z autografami przysłali kolekcjonerowi bułgarscy literaci, a także znani pisarze z innych krajów, m.in. Szołochow i Aragon. (jk)

Mistrz miniaturowego pisma

CAŁA JUGOSŁAWIA zna Bożura Iwanowica, chłopa z wioski Koniuwa koło Kurszumli. Jest on z pewnością jedynym człowiekiem w Jugosławii, który zdołał na zwykłej karice pocztowej umieścić 14.886 liter, czyli — cały rozdział z powieści Balzaka „Ojciec Goriot". Mistrz miniaturowego pisma nie korzystał przy tym z żadnych ułatwień technicznych — posługiwał się zwykłym piórem.

Guliwer i liliput

NAJWIĘKSZĄ I NAJMNIEJSZĄ książkę na świecie wydrukowało wydawnictwo „Edition Leipzig" w NRD. Książkowym Guliwerem jest egzemplarz atlasu geograficznego ważący 125 kg, i posiadający wymiary 222 na 170 cm. Liliputem natomiast jest słownik ilustrowany wielkości 2,5 na 3 milimetry.

Pionierska mapa literatury

W MIEŚCIE KOLOMNA, w tamtejszym klubie literatury Pałacu Pionierów znajduje się niecodzienna mapa. Jest to — wykonana przez najmłodszych czytelników — mapa literatury rosyjskiej i radzieckiej. Na obszarze całego Związku Radzieckiego oznaczono miejscowości związane z życiem i pracą „wielkich ludzi" rosyjskiej i radzieckiej prozy i poezji oraz miasta, gdzie znajdują się największe wydawnictwa.

Zabawki dziadka Kostiha

74-letni pan Kostih z Morawskich Budziejowic zbudował sobie miniaturowy lunapark. Na niewielkiej platformie rozmieścił 30 karuzel, wiatraków, „diabelskich młynów", wind, kolejek i malutki staroświecki tramwaj. Wszystkie zabawki napędzane są przez maleńki motorek zasilany z sieci elektrycznej.

Dziadek Kostih chętnie przyjmuje u siebie dzieci i bawi się razem z nimi. Lunapark zainteresował niedawno nawet filmowców amerykańskich, którzy nakręcili specjalny film, z konstruktorem w roli głównej. (jk)

A JEDNAK SĄ NAGRODY W KONKURSIE

„Jak to nazwać?"

PARAFARUŚ
PRZEDGWIAZDEK
NITOŻYRAFA

14 autorów najciekawszych odpowiedzi przyjęto do Podsekcji Wymyślaczy Dziwnych Nazw w „Rzep-klubie" i w nagrodę udekorowano specjalnymi znaczkami klubowymi.

Na konkurs **„Jak to nazwać?"**, zamieszczony na 1 stronie „Swiata Młodych" nr 94 z dnia 23 listopada br. wpłynęło ponad 500 odpowiedzi zgodnych z zasadami konkursu. Jury miało sporo pracy z wyłonieniem najlepszych nazw. Ale jakże miła była to praca! Cieszymy się, że „dziwne zwierzę" wyzwoliło taką falę fantazji. Przypominamy części składowe „zwierzaka": głowa antylopy, szyja żyrafy, tułów zebry, nogi strusia. Z góry oświadczamy, że nie braliśmy pod uwagę takich nazw, jak „strusiożyrafokoza", „Polly" czy „Pikuś". Nagrodziliśmy najciekawsze z ciekawych, najbardziej pomysłowe lub najoryginalniejsze.

Trzy czołowe lokaty zajęły nazwy:

● **PARAFARUŚ** (zestaw końcowych sylab nazw zwierząt) — autor: **Darek Boratyn** z Rzeszowa;

● **PRZEDGWIAZDEK** (bo wymyślony przed Gwiazdką) — autorka: **Danka Gintrowska** z Poznania;

● **NITOŻYRAFA** — autorka: **Jola Bartos** z Łodzi.

Dalsze nazwy też są bardzo fajne. Wymieniamy je wraz z nazwiskami autorów — od dziś również członków „Rzep-klubu":

BRAKODZIÓB (bo ma prawie wszystko prócz dzioba) i **SWIATODZIW** (dziw „Świata Młodych") — Małgosia Hofman z Gliwic; **NIEMOŻLIWIEC** — Jola Górecka z Woli Blakowej; **ZESPOLEC** — Ania Wojtynia z Głuszycy; **PRĘGATKA** — Kasia Szymańska ze Śremu; **POLIZWIERZ** — Iwona Staszewska z Gliwic; **ODMIENIEC** — Ewa Zielińska ze Szczecina; **SKŁADAK** — Marek Łosiewski z Kolna; **FOTOSTWOREK** i **BROŻYSTRUAN** (z sylab nazw zwierząt) — Jadzia Dobrowolska z Radomia; **CUDAK REDAKCYJNY** — Mirek Stężała z Kępna; **ANTYSTRUŚ PRĘGOWANY** — Szymek Przybylski z Książna; **FANTYZEBRUŚ** — Basia Lenckowska z Torunia.

Wszystkim zwycięzcom serdecznie gratulujemy! Najmilsi, postaramy się, by znaczki dotarły do Was jeszcze przed Gwiazdką, najpóźniej — przed Nowym Rokiem. Zachęcamy Was do udziału we wszystkich konkursach „Świata Młodych". Wy — zachęcicie innych kolegów. **Specjalne pozdrowienia od RZEPA!**

TYTUS, ROMEK i ATOMEK

TEKST I RYS.: H. CHMIELEWSKI

Jeśli chcesz wesoło i atrakcyjnie spędzić wraz z zastępem, grupą kolegów ferie zimowe — kup następny numer „Świata Młodych". Znajdziesz w nim wiele interesujących pomysłów i zabaw. Już za trzy dni.

Sprostowanie

Czytelników kolumny muzycznej przepraszamy za błąd literowy w nazwisku najwybitniejszego współczesnego gitarzysty. Hiszpański gitarzysta nazywa się: ANDRES SEGOVIA.